

Przemiany 13

Podczas swojego pobytu w izbie chorych Andrzej nudził się przeokropnie. Ciężki gips z czasem wydawał się coraz lżejszy, a palce prawej ręki zaczynały się zginać bez większego bólu. Postanowił coś napisać. Poprosił o papier i długopis. Siostra Danuta pełniąca obowiązki tymczasowego Szefa Izby Chorych, gdyż lekarz bywał tam z rana na kilka godzin, a następnie wychodził do domu, pozostawiając cały ten lazaret pod jej opieką, przyniosła Andrzejowi dwie kartki papieru i długopis.

Z zacięciem patrzyła na Andrzeja, na nieudolne próby uchwycenia długopisu i skreślenia kilku słów na pożółkłej kartce papieru.

Nie było łatwo. Gips zachodził na dłoń i krępował ruchy.

— Do kogo piszesz, do dziewczyny? — zagadnęła, stojąc tuż za jego plecami.

— Nie, nie znam nawet jej adresu — ze wstydem odpowiedział Andrzej.

— Nie prościej byłoby zatelefonować? — kontynuowała siostra Danuta.

— Nie znam jej numeru telefonu, nawet nie zauważyłem, czy mają telefon — dukał Andrzej.

— Dupa z ciebie bohaterze, o to się pyta na samym początku znajomości.

Andrzej spojrział z nieskrywaną ciekawością na leciwą pielęgniarkę i przyznał jej rację.

— Trafiła pani w samo sedno — dupa ze mnie i to w dodatku taka wołowa.

Odłożył na chwilę długopis i zaczął przypominać sobie chwile spędzone z Aliną. Faktycznie, nie znał jej adresu, kodu pocztowego, ani numeru telefonu. Potrafiłby jedynie trafić pod znany mu adres. Może powinien poprosić Alinę o numer telefonu, ale czy to nie byłoby zbyt nachalne z jego strony? Znali się przecież bardzo krótko. Nie chciał naciskać, bał się popsucia dobrze rokującej znajomości. Dzisiaj jednak taki numer telefonu byłby dla niego wybawieniem. Mógłby usłyszeć miły głos dziewczyny, wytłumaczyć się ze swojej nieobecności na niedzielnej randce, umówić na następną. Niestety nie miał jej numeru i tak naprawdę to nawet nie wiedział, jak długo przyjdzie mu tutaj jeszcze pozostać. Musiał liczyć na cud.

Następnego dnia dyżurny Izby Chorych sierżant Guja poprosił Andrzeja o stawienie się u szefa, majora Sito pod pretekstem odwiedzin.

— Ciekawe kto mnie odwiedził? — kpiącym głosem zapytał Andrzej.

— Ja go nie znam — odpowiedział sierżant — ale to pułkownik.

— Jasna cholera, czego on ode mnie może chcieć? — próbował zrozumieć Andrzej.

Założył bluzę od moro, pas służbowy i czapkę polówkę, a następnie niezwłocznie udał się do pokoju Szefa Izby Chorych.

— Obywatelu pułkownika — zameldował się Andrzej. Próbował zaszalutować, ale ból ręki szybko przypomniał mu o chwilowej niepełnosprawności.

— Dajcie spokój kapralu z tymi honorami — odpowiedział rozbawiony pułkownik Gruszczyński.

— Siadajcie — wskazał tapicerowane krzesło obok majora Sito.

Andrzej spojrzał na Szefa Izby Chorych, by upewnić się, czy na pewno wolno mu na tym krześle usiąść. Pamiętał swoje doświadczenia z samowolną przechadzką po papeterię do oficerskiej kantyny w Raciborzu i karę, jaka go za to spotkała. Tym razem jednak major potwierdził zaproszenie wyższego rangą oficera.

Andrzej usiadł w wygodnym fotelu i czekał na rozwój wydarzeń. Analizował w przyspieszonym tempie zdarzenie na Dworcu Towarowym i starał się przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów.

Był przekonany, że chodzi o zranienie Lucjana i jego złamaną rękę. Myślał w pośpiechu, czy popełnili jakiś błąd, czy przekroczyli swoje uprawnienia, wchodząc do środka, a może o czymś zapomnieli?

Galopujące przez głowę Andrzeja myśli kreśliły coraz to inny scenariusz. Co teraz będzie?

— Podobno piszecie teksty? — zapytał spokojnym głosem major Gruszczyński.

Ja pierdziele — pomyślał przerażony Andrzej — pamiętając o swojej nie do końca poprawnej politycznie piosence z Poznania. Dopadli mnie. Teraz to już im się nie wywinę.

— To piszecie, czy nie? — powtórzył siedzący na wprost oficer.

— Trudno to nazwać pisaniem obywatela pułkownika — odpowiedział cicho, niepewnym głosem Andrzej.

— Przelewam na papier moje uczucia, moje marzenia, moje tęsknoty i moje dylematy...

Ze zdziwieniem słuchał samego siebie i brnął dalej. Z lekko opuszczoną głową zerkał na twarz pułkownika i coraz śmielej opowiadał o swoich tekstach.

— Ładnie mówi, ma dar — powiedział pułkownik Gruszczyński do majora Sito.

— Przyda mi się.

— Jak tylko wyjdzie z Izby Chorych, niech się do mnie zgłosi.

Oficer podniósł się z fotela, a wraz z nim major i kapral Andrzej Dzikowiecki.

Wyszedł. Drzwi zamknęły się, a Andrzej stał, jak wryty niczego nie rozumiejąc. Spojrzał na Szefa Izby Chorych.

— Kto to jest i w jakim celu miałbym się do niego zgłaszać?

Major Sito się uśmiechnął.

— Nie bój się — to szef propagandy Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie.

— Spodobały mu się twoje odważne teksty wierszy i piosenek. Będziesz z nim współpracował.

Ta odpowiedź spowodowała kompletny mętlik w głowie Andrzeja.

— Co ja miałbym tam robić?

— Współpracować z szefem propagandy?

— Do czego oni mnie chcą namówić?

Andrzej powrócił na salę w izbie chorych. Położył się na swoim łóżku. Zastanawiał się nad tymi niespodziewanymi odwiedzinami. Bardziej spodziewałby się Aliny niż tego oficera.

Po chwili wokół łóżka Andrzeja zebrali się inni pacjenci, ciekawi nietypowego wezwania do szefa.

Andrzej zbył ich opowieścią o przesłuchaniu w sprawie okoliczności odniesienia ran w trakcie służby.

— Dadzą ci medal — powiedział jeden z pensjonariuszy izby chorych.

Andrzejowi tak spodobało się to stwierdzenie, że postanowił na kanwie tego wydarzenia zbudować dodatkowe opowiadanie i poszerzyć go o wyjazd do Warszawy i spotkanie z Czesławem Kiszczykiem.

Wszystkim szczęki opadły, a Andrzej, śmiejąc się pod nosem, że zadrwił z kolegów i ich wybujałej wyobraźni, jak gdyby nigdy nic położył się spać.

Po mniej więcej trzech tygodniach Andrzej powrócił do Ośrodka Szkolenia Milicji Obywatelskiej w Krakowie.

Zameldował się w budynku głównym U SW u pułkownika Gruszczyńskiego. Sędziwy oficer wytłumaczył Andrzejowi, na czym miałyby polegać jego prace.

— Na początek spróbuj z dostępnej prasy resortowej, politycznej i wojskowej wybrać najciekawsze artykuły na temat działalności kulturalno-oświatowej wśród milicjantów i żołnierzy — powiedział pułkownik Gruszczyński.

— Następnie skupimy się na uroczystościach, rocznicach, defiladach itp., itd.

— Dobrze by było, gdybyś również przystąpił do PZPR — dodał pułkownik.

— Jestem już członkiem ZSMP — dziarsko odpowiedział Andrzej.

— To dobrze, ale wolałbym, żebyś był w PZPR — podsumował oficer polityczny.

Podsunał Andrzejowi wniosek o przyjęcie w szeregi partii.

— To ci pomoże, otworzy wiele drzwi — powiedział spokojnym, przekonywającym tonem.

Andrzej wzbraniał się, ale w końcu podpisał.

— Wypełnij i to — poinstruował Andrzeja pułkownik Gruszczyński.

— Wniosek o przepustkę z MSW? — zdziwił się Andrzej.

— Do czego mi to potrzebne?

— Pozwoli ci podróżować po kraju bez ograniczeń i brać udział w różnego rodzaju uroczystościach.

— Podpisz.

Andrzej przez chwilę wahał się, ale perspektywa podróżowania po kraju na koszt pracodawcy wzięła górę, nad zdrowym rozsądkiem. Podpisał.

Niedługo potem zaczął wyjeżdżać na różnego rodzaju święta i uroczystości. Fotografował, pisał artykuły, aktualizował gazetki w U SW w Krakowie. Zaczęło mu się to podobać.

Któregoś dnia odwiedziła go Alina. W jaki sposób dowiedziała się, że jest w Ośrodku Szkolenia Milicji Obywatelskiej, nie wiadomo. Chyba liczyła na szczęśliwy traf. Udało się. Andrzej był w tym czasie na kompanii i nie pełnił żadnej ze służb. Mógł w miarę spokojnie udać się w okolice stołówki i spotkać z niedawno poznaną dziewczyną. Alina podejrzliwie zmierzyła wzrokiem Andrzeja.

— Wy tłumaczysz się?

Andrzej próbował opowiedzieć Alinie o zdarzeniu sprzed prawie miesiąca i o pobycie w szpitalu.

— Kpisz sobie?— powiedziała Alina z wyczuwalną w głosie pogardą dla kłamstwa.

— Bujaj las, a nie nas — dodała.

— Lepiej powiedz, że już ci się znudziłam, będzie łatwiej.

Andrzej zarzekał się, że nie kłamie, że naprawdę mu na niej zależy i aby uwiarygodnić swoją wypowiedź, podciągnął rękaw moro. Pokazał widoczny ślad złamania i czerwoną skórę od gipsu.

Zawstydziała się. Wzrok zmienił się diametralnie. Oczy pełne złości i wyrzutów nagle zwilgotniały, a po policzkach popłynęły łzy.

— Ty naprawdę byłeś ranny.

— Nie wierzyłam ci, przepraszam.

Andrzej, widząc tę zmianę, chciał ją pocieszyć, mówiąc, że tak naprawdę to jemu nie wiele się stało, gdyż

jego kolega dostał nożem w brzuch i przez dwa tygodnie walczył o życie, ale uratowali go.

Trafił chyba kulą w płot, bo zamiast uspokoić Alinę, wywołał jeszcze większy szloch.

— Nie chcę tak żyć! — powiedziała dziewczyna.

— Jeżeli mamy być razem, to powinieneś zrezygnować z pracy w Milicji Obywatelskiej.

— Nie przeżyłabym, gdyby ci się na służbie coś stało.

— Nie mam zamiaru zostawać młodą wdową.

— Byłabyś piękną czarną wdową — wypalił Andrzej.

Alina podniosła się z ławki i pożegnała z Andrzejem.

— Mówię poważnie, zastanów się i daj mi odpowiedź — rzuciła na odchodne.

— Jak mam ci odpowiedzieć, skoro nie znam Twojego numeru telefonu — powiedział Andrzej.

Dziewczyna zawróciła, wyjęła z torebki małą karteczkę, na której napisany był jej numer telefonu.

— Nie byłam pewna, czy poprosisz, ale się przygotowałam.

Andrzejowi zaświeciły się oczy z radości. Z czułością spoglądał na stojącą przed nim dziewczynę. Zależy jej na mnie, skoro przyjechała. Chciała mi dać swój telefon. Była przygotowana na moją prośbę. Ładna, zgrabna, inteligentna i wrażliwa. Rzadko spotykana kombinacja zalet.

— Ciekawe, jakie walory jeszcze kryje przede mną? — zastanawiał się Andrzej. Postanowił w miarę możliwości kontynuować tę znajomość. Spotykali się każdej soboty lub niedzieli. Kończył się listopad.

Andrzej na andrzejki dostał przepustkę i postanowił pojechać do rodzinnego domu, aby podzielić się z rodzicami radosną nowiną. Chciał im powiedzieć, że spotkał swoją drugą połowę, że się chyba zakochał.

Pamiętał jednak ostatniego sylwestra i chłód, z jakim przyjęli go jego rodzice, pamiętał obelgi brata i tryumfujące spojrzenie zwycięzcy po tym, jak ostentacyjnie zamknął za nim drzwi, a właściwie furtkę.

Obawiał się tego spotkania, ale to przecież ciągle jest jego rodzina.

Stanął przed bramą rodzinnego domu. W oknach nie dostrzegł światła telewizora ani lamp. Wszędzie ciemno. Obszedł dom dookoła, wzdłuż ogrodzenia. Żywej duszy, tylko psy ujadają w okolicznych domach. Zdziwił się. Pozamykane na klucz. Nikogo nie ma w domu.

Pochowali się przede mną? Nie mogli przecież przewidzieć mojego przyjazdu.

Coś jest nie tak — mrucał pod nosem Andrzej, kierując się w stronę domu sąsiadów.

W kierunku furtki wyszła starsza o kilka lat od Andrzeja Zofia.

— Dawno cię tutaj nie było — powiedziała.

— Prawie rok — odpowiedział Andrzej i zapytał o rodziców.

— Tata pewnie w pracy, jest teraz palaczem w domu starców na ulicy Krakowskiej.

— A mama? — dopytywał Andrzej.

— Ty nie wiesz? — zapytała zdziwiona Zofia — jest w szpitalu na Garncarskiej.

— Doszło do wznowienia choroby.

Andrzej nie czekał ani chwili dłużej, podziękował Zofii i pobiegł na przystanek autobusu MPK.

Do szpitala dotarł po godzinie dwudziestej. Było już dawno po odwiedzinach i nie pozwolono Andrzejowi na spotkanie z matką. Zaczął się awanturować i wymachiwać przed portierem milicyjną legitymacją, sądząc, że osiągnie zamierzony skutek.

Portier jednak miał to głęboko gdzieś. Zadzwoił co prawda, ale nie po lekarza dyżurnego, tylko po jakiegoś tajniaka, który postanowił wylegitymować Andrzeja. Zdenerwowany chłopak sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i zamiast milicyjnej legitymacji wyciągnął przepustkę, pełnomocnictwo wystawione przez MSW. Tajniak wyprostował się, a portier zadzwonił po lekarza prowadzącego. Wtajemniczono Andrzeja w przebieg choroby i zaproponowano za jego zgodą sprawdzenie innej metody leczenia.

Wycofano chemię, a skupiono się na naświetlaniach krtani. Po tygodniu choroba wyhamowała, a po kolejnych dwóch matka Andrzeja powróciła do swojego domu.

Andrzej jeszcze przez miesiąc wykonywał zadania dla pułkownika Gruszczyńskiego, ale już nigdy potem nie użył tej magicznej karteczki. Nie chciał się przekonywać, jaką ma moc, chociaż w tym konkretnym przypadku ratowała życie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Janusz Rosek, dodano 20.11.2024 16:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.